Zobaczyć — jeden

Ostatniej nocy mówił tak, jakby po tej nocy lub tym całym dniu nie było już żadnej przyszłości. Czułam, że jego nieokiełznany język miał umrzeć wraz z tamtą chwilą. Po jego ostatnim pijanym słowotoku, myślałam, że zostanie jeszcze sekunda, minuta, przecież zawsze coś zostaje, ale potem została mi tylko drzazga w sercu, gorączka, mój ból, jakieś słowa i sen, nieskończony, który jednak nadal odpowiada, mówi, szepce, że będzie dla mnie jak powietrze, dym, szkodliwe radioaktywne opary.
Dokładnie rok temu, zadzwonili jego przyjaciele. Mówię mu, że jestem śmiertelnie zmęczona, że nie mogę, że ciężki dzień w pracy, ale oni gadali, śmiejąc się, zbyt weseli, i mówili, że zaraz, za chwilę po nas wstąpią. Zaparłam się, naprawdę nie chciałam jechać, wiem tylko tyle, że wypili, odjeżdżając po butelce Guinessa.
Przyznaję, byłam pokryta cienką warstwą szczęścia, a potem przyszła ulewa i spłukała jego zapach, bez którego nie mogę już istnieć. Więź z nim gmatwała się, plątała, zrobiła z samej siebie węzeł tak mocny, że trzeba, by chyba użyć noża lub brzytwy, żeby go przeciąć. Czasem zdaje mi się, że słyszę zgrzytanie wiru pod kołami, stukot kamieni o karoserię, lecz spokojnie - sobie wtedy myślę i to mnie zwykle uspokaja.
Czas, opary czasu, który się kurczy, poświęcam go na komponowanie wybranych momentów. Wybieganie ku wymyślonym scenom, zamierzonym dialogom. Czas krótki i powolny, muszę o niego dbać, redukuje mi się, a jednocześnie jest obfity. Jakbym się nie chciała godzić, już dość, dość bólu. Czas ma być rezultatem mojego działania, mojego, własnoręcznie napisanego dramatu.

***

Żyć w ciemnej jaskini, iść wzdłuż półek z książkami. Przeczytać ze strachem pierwsze dwadzieścia stron, mieć zawrót głowy, osunąć się głęboko w fotel, z książką na twarzy i wraz z fotelem opaść na podłogę. Ciemność, dzięki niej zauważam kobiecą postać w oknie. Przyglądam się jej, mieszka na przeciwko, w drugim bloku, przez lornetkę, taką jakiej używa się na meczach piłki nożnej. Jako jedna z nielicznym nie założyła sobie żaluzji dzień - noc. Fałdka od nużącego otwierania i zamykania oczu, którą mam, gdzie jeszcze mieć jej nie powinnam, pogłębia się, szczególnie w takie chwile.

***

Idę do łazienki, chcę wrzucić parzącą mnie coraz bardziej obrączkę, do klozetu. Ale potem wydaje mi się to za proste, za praktyczne. Chcę sztuki teatralnej, chcę jeszcze jakiegoś dramatu. Jadę nad Wisłę, stoję na moście kilka godzin, styczniowy wiatr. Milczę, mrużąc oczy, niebo czerwienieje, zbliżam się ku chmurom, łąkami niesie mnie w chmury. Zdejmuję obrączkę, rzucam ją do Wisły. Wtedy pojawia się on, przede mną, chcę się bronić, rzucam się na niego z pięściami, zostaw mnie, krzyczę, ale on nadal stoi, uciekam w popłochu, do domu.

***

Brakuje mi jego piękna, było najważniejsze. Znów chcę uwieść piękno. Czy jestem kobietą? Jaką jestem kobietą? Może jestem czymś dymorficznym? Jeśli nie jestem kobietą to czym właściwie jestem? W smudze swego rozmyślania tyle twarzy i ciał, skatowanych, rozbitych, pomordowanych - idę ulicą, i wśród tego wszystkiego czasem zobaczę jakieś piękno. Dostrzegam kogoś kto mi jego przypomina, ciągnie mnie do niego, czy to naturalne, czy to normalne?
Dzisiaj dostaję list z nieba.
Całuję list wiele razy, czy mam ostrożnie odkleić brzeg koperty? Czy rozciąć nożyczkami? Jak to się robi, żeby nie urazić. Patrzę na znaczek, jestem na nim ja - sama, naga, trzymam w dłoni jedną pierś, nad którą kilka milimetrów wyżej wisi mój mokry język. Nie chcę czytać od razu, wolę najpierw trochę muzyki, potem długo leżeć, wsunąć go pod poduszkę, a potem jednak gdy się przebudzę, otworzę go z podnieceniem, w nocy.

***

Po dwudziestu minutach, to najlepszy czas, dłużej nie można wytrzymać, chociaż nieraz trzeba przecież wytrzymać i trzydzieści lub nawet czterdzieści minut, zanim pojawi się w oknie, istny obłęd, przed południem jeszcze jako tako, ale po południu coraz trudniej się skoncentrować, bo to fanatyczne dokładne przyglądanie się, żeby ją zobaczyć, to całkowite roztopienie się w czyimś obrazie...
Wreszcie ją dostrzegam.
Dzisiaj nie jest sama, tańczy z jakimś mężczyzną, ma na sobie spódnicę, czasem nie opada do końca, zaczepia się na pończochach, dopóki jakiś lekki ruch bioder, albo ręka nie uwolni materiału i nie odda go znowu w jej władanie.
Patrzę na jej uda, chwilami migają pośladki, czuję ciepło w dołku, konwulsję, która kołysze. Dotykam się, ciepło sięga aż do przepony. Zatrzymali się po dłuższym tańcu, on ją pieści, widzę to wyraźnie, chociaż teraz, jedynym światłem jest lampka. Poddaniu się męskim dłoniom towarzyszy jej pokorne westchnienie, coś jak tolerancyjny uśmiech, jakieś ziewnięcie. Gaśnie światło i długo nie ich nie dostrzegam.
Godzinę później, ona odprowadza go do drzwi, w szlafroku, na nagim, gorącym ciele, żegna się z nim długim pocałunkiem. Zamyka za sobą drzwi, on pozostawia ją nie ubraną, tylko w szlafroku, ciągle gorącą, wracającą samotnie do pomiętej pościeli, skotłowanej, w której pewnie ciągle aż kłębi się jeszcze od ich wspólnych zapachów.
Kładę się na podłodze, dyszę, coraz ciężej, parę skurczów, wysoka gorączka, nie chcę umrzeć, mija minuta, ja dochodzę do kuchni. Trzymam łokcie jak chirurg przed operacją, pod bieżącą wodą, spływa mi aż do łokci, rozcieram się, w górę ku sercu.
Włosy zwisają, jak nad zamachem stanu, są w potrzebie, idę do fryzjera, obcinam je tak jak ona, na krótko, farbuję na blond, kupuję pończoszki takie jak ma ona.
Budzę się, czuję, że serce się we mnie zatrzymało, zaczęło dreptać w miejscu, tup - tup, puk - puk, pik - pik, i znów puk - puk, stukanie do drzwi.

***

Wciąż gorączka, potem dreszcz, jakiś szept, zadraśnięcie. Palę, milczę, czekam. Grzebię w torebce i znajduję tabletkę, nie mogę jej rozłamać swoimi słabowitymi palcami, wsuwam całą i popijam, utyka mi w gardle. Patrzę w lustro, jestem inna, nie znam dotyku mojej twarzy, ani oddechu, ani imienia, ani piersi. Pachnę nie swoim naturalnym zapachem, ale jakąś przyjemną, kwaśną wonią od której od razu robię się mokra, tak cholernie ponętna, taką która przebija wszystkie Channel, z pewnością podnieci mojego mężczyznę, jakiego mężczyznę?
Słyszę znów stukanie do drzwi, tym razem otwieram, jakieś niejasne uczucie, jakaś miłość. Chyba dotychczas się w nim kocham. W mężczyźnie który jest zjawą bezcielesną. Ale czy to puka zjawa?
Wchodzi do pokoju, mężczyzna z którym kochała się wczoraj, tamta kobieta - tamta, ja? Trzyma mnie w ramionach, czepiam się go, przywieram do niego mocniej. Robi mi się bardzo gorąco, czuje płomień w środku. W mózgu wybuchają mi aksony, chyba mi rozsadzi głowę. Oszalałam, a on trzyma mnie, póki się nie uspokoję, uspokoiłam się wreszcie i całuje mnie mocno.
Muszę się uspokoić, uspokój się - ja! Ale chodzę tam i z powrotem a on za mną, on chyba nie rozumie, nie wie, to co ja wiem, że on tak naprawdę nie jest sobą. Chciałby żebym się położyła, ale nie mogę na łóżku. Kładę się na podłodze i chodzę z nim wciąż, i wciąż, rozmawiając, wypluwając jakieś słowa, wpuszczam i opuszczam jakieś słowa. Czepiam się go końcu, kurczowo, kładę się, wstaję, rozpinam koszulę, znów się kładę, jestem już naga, chyba straciłam rozum, odeszłam od zmysłów, dostałam obłędu.

***

Słyszę go coraz wyraźniej, jak do mnie mówi, przez jego usta, przez te słowa zbyt nikłe i słabe, a moje ucho jest niedoskonałe, zapomina szybko, myślę sobie, że nie słucha się tylko uszami.
Czy moje uszy są dość czułe, żeby go usłyszeć?

***

Zastępuję człowieka, który znikł z mojego życia. Mechanizm stałej, ciągłej substytucji. Pozwalam mu, żeby się w nim rozpłynął. Żeby stał się w nim nicością, duchem. Poczekaj, proszę tamtego, poczekaj, aż ulotni się jego zapach z mojego ciała.

***

Umyślnie mnie dręczysz? Zakochałam się... Jestem inna, wiem, ale czy nie ładniejsza, młodsza, ponętniejsza? Tak właśnie wygląda zakochany człowiek. Wiesz jak to jest gdy dwoje ludzi patrzy na ciebie z oddaniem i pożądaniem przez jedną parę oczu? Sam tego chciałeś, jestem tamtą, ty jesteś nim, oboje jesteśmy znów sobą.

***

- Dlaczego patrzysz się tak? Co widzisz? Nie wierzysz mi? Nie ma tu kogoś innego, jestem tylko ja. Co ty widzisz? Kogo oprócz mnie tu słyszysz?

***

Dzisiaj mi mówił: "Poczekaj proszę, jeszcze nie nadeszła twoja chwila, nie zepsuj, daj mi trochę czasu". Kazał mi ostrzyć zużyte żyletki, składować je pod łóżkiem w słoiku.

***

Wyłożyłam dwie sukienki, ciągle będąc w szlafroku, tymczasem w kuchni parzy się kawa. Stoję z obiema sukniami przed lustrem w łazience, chcąc nawiązać z nimi jakiś kontakt. Szperam w szufladzie z bielizną, myślę sobie, jaką ładną mam bieliznę, wcześniej takiej nie... Ale moje stare myśli szybką nikną, potem z szuflady z rajstopami, wyciągam cienkie rajstopy, jakbym podnosiła ołowiany ciężar, przyglądam się im z namysłem, wsuwam wolno dłonie do środka, przejrzę się im pod światło, małym ladacznicom, obracając je niespiesznie, ten trud codziennego wyszukiwania pończoch teraz podnoszę do rangi rytuału. Po roku ze swoimi nowymi myślami, nigdy nie wiem, czy to dzień na dobrą bieliznę czy na tę starą i spraną, bo nigdy nie wiem kiedy mogę znów usłyszeć puk - puk.
Stoję przed lustrem i próbuję uczesać rozwichrzone ,długie włosy, nadać linię, miękkość wysuszonym blond włosom, bo moja nowa ja lubi zapuszczać długie włosy i przyglądać się nowym myślom, które teraz poznaję już tylko po tym, że mają one zuchwałą plamkę na tęczówkach, moich nowych błękitnych oczu. I znów puk - puk. W środku nocy i w środku mnie, tam gdzie zwykle mieszka złość, albo i miłość, rozdygotana i drżąca, pulsujące do rozgrzania, pojawia się lęk, coś mnie opętuje i zabarwia moje myśli obrzydliwym karmazynem. Wyciągam żyletki, znów karmazyn i jakaś inna czerwień, tętniąca krew, szyja jak obrany ze skóry królik, łapie mnie jeszcze za ręce, ale się nie daję, ja - nowa ja, taka krucha, taka dzielna. Aż moje oczy zaczynają mi pluć lepkimi łzami, a jego oczy wywracają mu się w głowie. Widzę ich drugą, płaską i ślepą stronę, a na moich dłoniach pojawia się dusza, krwawiąca, pieniąca się żółcią. Czuję lekkość i cios bólu, sekretny, gwałtowny, w miejscu, którym się nie spodziewam.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 13.01.2018 21:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.